

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)
muzeum@warka.pl



Wspomina Irena Figaszewska:

Prymas Tysiąclecia i Jego Bliscy w pamięci mieszkańców Wrociszewa

Wrociszew – niewielka miejscowość w pobliżu Warki wiąże się z najlepszymi, najpiękniejszymi wspomnieniami moich najmłodszych lat. Dzieciństwo moje upływało pomiędzy szkołą, kościołem, i niewielkim budynkiem tzw. organistówki – domu, zamieszkałego przez rodzinę Wyszyńskich. Organista Stanisław Wyszyński z żoną Eugenią i córkami Stanisławą i Janiną zamieszkiwali od kilkunastu lat organistówkę. Wszyscy wiedzieliśmy, że pan Stanisław ma także syna – wielką chlubę Kościoła polskiego. Stefan Wyszyński, początkowo biskup lubelski, później Kardynał, a od listopada 1948 roku Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski.

Wiadomości o kolejnych nominacjach „naszego” Prymasa (jak nazywano go powszechnie we Wrociszewie) stanowiły dumę i radość całej wspólnoty parafialnej.

Jako kilkuletnia dziewczynka biegałam często do organistówki. Pan Stanisław i jego żona Eugenia zapisali się w mojej pamięci jako ludzie wielkiej dobroci i życzliwości. Szczególnie pan Stanisław, który potrafił skupić wokół siebie mieszkańców naszej wioski, służąc im życzliwą radą w problemach życiowych. Jednym z częściej odwiedzających ten życzliwy dom był mój ojciec, zresztą imiennik pana Stanisława.

Ojciec Prymasa często mówił nam o poszanowaniu dla pracy ludzkiej, chleba, ziarna i zboża, które w języku polskim oznacza, że jest z Boga (z Boże).

Te prawdy, wyniesione z domu rodzinnego Prymas Tysiąclecia przypominał wielokrotnie w swoich kazaniach.

Pan Stanisław – zawsze pogodny i uśmiechnięty – uczył wrociszewskie dzieci śpiewu. Nagrodą były niemal zawsze cukierki.

W organistówce wyczuwało się wyraźnie zagrożenia i niepokój lat 50-tych. Aż przyszło to najgorsze: uwięzienie Prymasa. Wiedzieliśmy, że pan Stanisław kilkakrotnie odwiedzał syna w miejscach odosobnienia, m. in. w Komańczy.

Po uwolnieniu Prymas dość często odwiedzał ojca i Wrociszew. Przyjeżdżał najczęściej w soboty. Przywoził ze sobą niezapomnianą atmosferę żywej wiary. W homiliach wskazywał na sens życia i cierpienia, przestrzegał przed przeciwnościami losu wśród których, jak podkreślał, nie można zgubić Boga. Mówił: „Pozostańcie wierni tradycji waszych ojców”. Jestem przekonana, że te słowa zapadły głęboko w serce każdemu z nas. Mieliśmy wówczas niezapomnianą radość jego bliskości. Na pożegnanie chór parafialny śpiewał wyczajowe „sto lat”. Pamiętam również, że pewnego razu mężczyźni zgromadzeni wokół prymasowskiego samochodu w odruchu entuzjazmu unieśli go w górę. Przyjazdy Prymasa ściągały tłumy wiernych z Warki i okolicznych parafii.

Przyszła mroźna „zima stulecia” 1970 roku. Ojciec Prymasa, 94-letni Stanisław Wyszyński zmarł w Warszawie 15 lutego 1970 roku. Trzy dni później, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego odbył się pogrzeb we Wrociszewie. W ceremonii żałobnej uczestniczył Kardynał Karol Wojtyła i piętnastu biskupów. Nabożeństwo żałobne odprawił biskup Majewski, w pięknych słowach pożegnał śp. Stanisława Wyszyńskiego

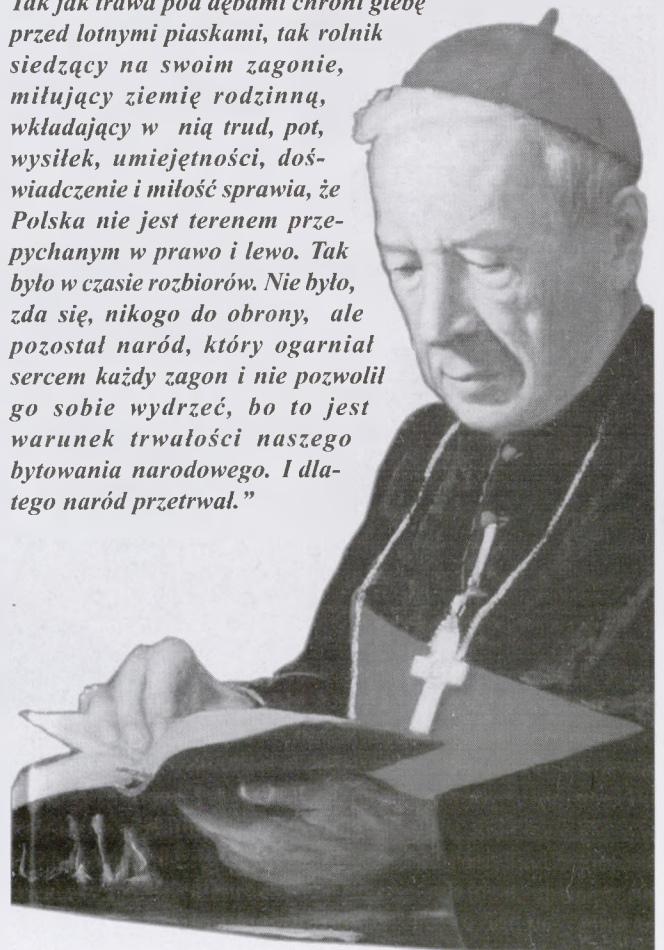
biskup Bronisław Dąbrowski, bliski współpracownik Prymasa. Znamiennym jest fakt, że nad trumną skromnego organisty z Wrociszewa spotkali się dwaj najwięksi Polacy naszych czasów: Prymas Tysiąclecia i późniejszy papież – Jan Paweł II.

* * *

I jeszcze jedno wspomnienie. Kilka lat po śmierci Stanisława Wyszyńskiego pracowałam wraz z rodzicami na polu, położonym w pobliżu cmentarza we Wrociszewie. Kopaliśmy ziemniaki - brudni, spoceni, zapracowani nie słyszeliśmy, kiedy podjechał do nas czarny samochód. Po chwili wysiadł z niego Prymas i brudną skierował się do nas. Po krótkim powitaniu wypytywał nas o zwykłe, codzienne sprawy. Na pożegnanie przytulał nas po kolei do piersi, a do mojego ojca skierował najbardziej znaczące i doniosłe, choć proste słowa: „Stasiu - to ty uczyłeś mnie swoją kosą żąć i zbierać zboże na roli, którą teraz błogosławie”. Takie było moje ostatnie „prywatne” spotkanie z Prymasem Tysiąclecia.

„[...] Naród musi być mocno oparty o rzeczywistość, która trzyma pazurami serca każdy kawałek ziemi ojczystej.

Tak jak trawa pod dębami chroni glebę przed lotnymi piaskami, tak rolnik siedzący na swoim zagonie, miłujący ziemię rodzinną, wkładający w nią trud, pot, wysiłek, umiejętności, doświadczenie i miłość sprawia, że Polska nie jest terenem przepychanym w prawo i lewo. Tak było w czasie rozbiorów. Nie było, zda się, nikogo do obrony, ale pozostał naród, który ogarniał sercem każdy zagon i nie pozwolił go sobie wydrzeć, bo to jest warunek trwałości naszego bytowania narodowego. I dlatego naród przetrwał.”



Pałac w Małej Wsi



Jest bez wątpienia najpiękniejszą i najbardziej okazałą rezydencją szlachecko-magnacką na Ziemi Grójeckiej. Zespół pałacowy zbudowany został w latach 1783-1786. Projektantem był znany architekt warszawski Hilary Szpilowski (1753-1827), działający także na naszym terenie (ratusze: w Grójcu i Warce). Pałac w Małej Wsi Szpilowski zaprojektował dla Bazylego Walickiego, wojewody rawskiego i jego żony Róży z Nieborskich, kasztelanki płockiej. Kolejnymi właścicielami byli: Rzewuscy, Zamoyscy, Lubomirscy i do 1945 roku Morawscy.

Pałac zaprojektowany został na planie prostokąta. Od frontu wita przybyłych okazały, czterokolumnowy portyk z herbem Walickich (Łada). Za portykiem prostokątny westybul, po środku nisza z posągiem Diogenesa, wykonanym w końcu XVIII stulecia przez Józefa Mantzla (?). Dwie klatki schodowe łączą parter z reprezentacyjnymi salami na piętrze, przy jednej z nich znajduje się drewniana tabliczka za szkłem z datą 1786, upamiętniająca wprowadzenie się Walickich do pałacu. Na wprost westybulu znajduje się niewielka kaplica pałacowa.

Na piętrze, w części zachodniej pałacu gabinet ozdobiony bogatą polichromią. Romantyczne widoki przedstawiają motyw: zamek i most na wyspie, łódzie z żaglami, ruiny świątyni antycznej. Oddzielone są malowanymi przestrzennie kolumnami i balustradami. Powyżej dwa medaliony z popiersiami Juliusza Cezara i Tytusa. Gabinet, w którym znajduje się klasycystyczny piec kaflowy z 1800 roku urządzony jest w stylu empire; meble, świeczniki, obrazy.

Równie bogato zdobione jest pomieszczenie przyległe. Malowidło ściennie przedstawia odnalezienie śpiącego Amora przez trzy boginie. W kolejnych salach na piętrze portrety i przedstawienia antyczne: popiersia Cycerona, Homera, Hipokratesa, Horacego, Arystotelesa, Platona, Sokratesa a także sceny z Owidiusza, dekoracje kwiatowo-owocowe.

Na szczególną uwagę zasługują: „Sala Warszawska” z panoramą stolicy, sala „Złota” oraz sala „Katarzyny”. Wszędzie bogactwo kompozycji malarskich i sztukaterii, których projektantami byli Fryderyk Albert Lessel, Szymon Bogumił Zug (projekty malowideł, sztukaterii i detali architektonicznych) oraz Robert Stankiewicz (malarstwo ściennie).

Równocześnie z pałacem wzniesiono cztery piętrowe identyczne oficyny, budynki

skromniejsze, detalami architektonicznymi nawiązujące do wyglądu pałacu. Tu mieściły się kuchnia, pokoje gościnne, mieszkał ekonom, nauczyciel i „lepsza służba”. Pomiedzy oficynami znajdowały się budynki stajni i wozowni, które rozebrano w wieku XIX.

Zanim weszło się do pałacu atmosferę ciszy i spokoju tworzył park. Założony w stylu francuskim, w 1825 roku został przekształcony w park angielski z zachowaniem „francuskiej”, północnej jego części. Całość stanowi malowniczy park krajobrazowy z dużymi skupiskami starego drzewostanu, polanami i stawami. Gdzieniedzie architektura ogrodowa; altany, pustelnie. Przy kamiennej ławie z XVIII wieku umieszczono tablicę marmurową, upamiętniającą pobyt Stanisława Augusta Poniatowskiego w Małej Wsi w 1787 roku.

Pałac w Małej Wsi powstał w okresie szczególnego pielęgnowania tradycji polskich i z natury rzeczy chronił je, wychowując na nich kolejne pokolenia. Był również centrum życia kulturalnego i gospodarczego. Jego atmosferę tworzyli przede wszystkim ludzie: oprócz właściciela i jego najbliższej rodziny mieszkańcami rezydencji byli dziadkowie, wujowie, guwernantki, lokaj, służący – razem ok. 20 osób.

Atmosferę domu tworzyły również zwierzęta, których zawsze było pełno. Pierwszeństwo miały dwa rodzaje: psy i konie. Były zawsze blisko swoich właścicieli.

Opisaliśmy dość dokładnie pałac w Małej Wsi. Ten najpiękniejszy zabytek Ziemi Grójeckiej nie jest udostępniany zwiedzającym. Stanowi rezydencję Urzędu Rady Ministrów, okresowo wynajmowany jest organizacjom, fundacjom – szerokiemu ogółowi nadal jest niedostępny. A szkoda.

Anna Kornatek



Pałac w Małej Wsi



Warka i okolice w Powstaniu Styczniowym

(cz. II)



W dniu 17 maja późnym wieczorem na polach Nowej Wsi koło Warki pojawił się oddział powstańczy dowodzony przez majora Władysława Grabowskiego i natychmiast udał się na spoczynek. Od kilku dni byli ścigani przez duże siły rosyjskie, które wyszły przeciwko nim z Warszawy, Rawy, Radomia i Piotrkowa. Po trasie toczyli drobne potyczki m. in. pod Stromcem. Niespodziewanie przed świtem, śpiący obóz powstańczy został zaatakowany przez kolumnę rosyjską dowodzoną przez gen. Meller – Zakomelskiego. Mimo wielkiej przewagi wroga, około trzech godzin powstańcy toczyli równorzędną walkę. Dopiero użycie dział złamało polskie szeregi. Kawaleria wraz z dowódcą Grabowskim przedarła się z pola bitwy udając się w kierunku Skierniewic, natomiast piechota dzielnie walczyła w zagrodach chłopskich wsi Czarna. Polegli zostali pochowani w zbiorowych mogiłach pod Rytomoczyłami i w wsi Gołębiów. Rosjanie wzięli do niewoli 180 jeńców i pilnie przez Górę Kalwarię wracali do Warszawy. Rozbitkowie oddziału Grabowskiego przyłączyli się do partii Kononowicza, który postanowił odbić jeńców. Zastawił pułapkę pod Chojnowem. Doszło do bezpośredniej walki. Rosjanom przysłała pomoc kawalerii z Warszawy i do odbicia jeńców nie doszło. Obie strony poniosły straty. 12 poległych powstańców zostało pochowanych na cmentarzu parafialnym w Piasecznic. W sztabie Wielkiego Księcia w Warszawie zdecydowano, że należy zlikwidować oddziały Kononowicza i Jankowskiego. Z Warszawy wychodzą

3 kolumny wojskowe, silnie uzbrojone, posiadające również baterię artylerii konnej. Dowodzi nimi gen. Meller – Zakomelski. Z Radomia wychodzi kolumna dowodzona przez płk Enrotha. Kolumny idąc z kierunku Warki, Białobrzegów i Mniszewa mają okrążyć powstańców.

Dnia 1 czerwca koło Grabowskiej Woli powstańcy zostali zaatakowani przez oddział Kulgaczowa. Po krótkiej wymianie strzałów Kononowicz wycofał się do lasów na południe od Stromca. Tu podjął decyzję o rozpuszczeniu swojego oddziału, wyznaczając jednocześnie miejsce zbiórki w rejonie Jedlińska. Kawaleria Jankowskiego udała się do przeprawy przez Wisłę. 3 czerwca we dworze Zawady Stare podczas noclegu zostają ujęci przez kozaków płk Władysław Kononowicz, kpt. Edmund Sadowski i podoficer Feliks Łabędzki. Przewiezieni do Warki, tu z rozkazu Meller - Zakomelskiego zostają 4 czerwca w święto Bożego Ciała o godz. 17 rozstrzelani. Zbrodni tej dokonano na oczach całej ludności miasta, którą tu spędzono dla zastraszenia. Adiutant dowódcy porucznik Władysław Komornicki został zakłuty bagnietami dwa dni wcześniej w leśnej smolarni, gdy zdążył do rodzinnego Grabowa. Natomiast nazajutrz kozacy schwytali kapelana oddziału kapucyna księdza Agrypina Konarskiego i odwieźli go do warszawskiej Cytadeli. Tu o świcie 12 czerwca został powieszony. Pomimo rozbitcia partii Kononowicza powstanie na tym terenie jeszcze trwało.

We wrześniu oddział Dzieci Warszawy dowodzony przez Ludwika Żychlińskiego spalił koszary wojskowe w Warce. Kawaleria tego oddziału dowodzona przez Pawła Gąsowskiego „Pawełka” w końcu października znalazła się pod Magnuszewem, gdzie doszło do starcia z wojskami kpt. Krasnowa. Powtórnie „Pawełek” ze swoim oddziałem pojawił się za Pilicą 9 lutego 1864 roku, lecz 15 lutego został rozbity pod Lipą koło Głowaczowa. Była to ostatnia bitwa w tej części Mazowsza.

Jeszcze małe grupy powstańców strącały carskie orły z gmachów publicznych, niszczyły księgi ewidencji ludności m. in. w Gośniewicach, Boglewicach, Chynowie, Pilicy i Konarach. Rosjanie mścili się za podjętą przez naród walkę. Gdy schwytali pojedynczych powstańców natychmiast ich wieszali bez sądów. Tak zginęło 3 bezimiennych żołnierzy, schwytanych we dworze w Pilicy i powieszonych na „łysej górze”.



Mogiła Władysława Kononowicza i jego oficerów, Warka.

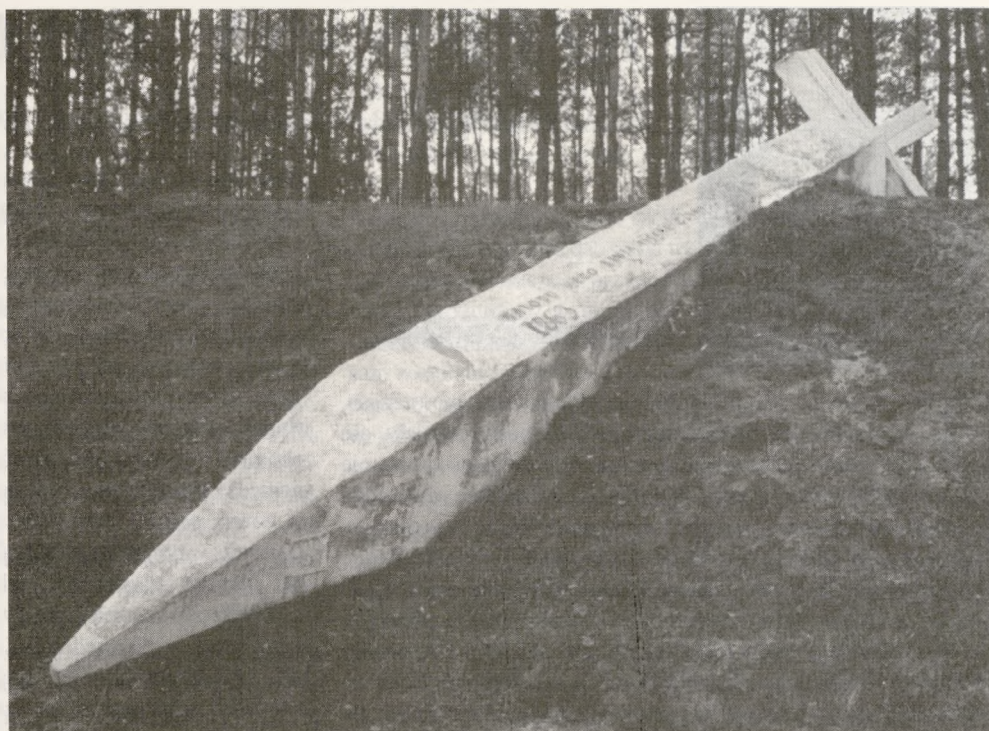
Dziś to miejsce upamiętnia skromna mogiła i pomnik z piaskowca. Do niedawna przy drodze do wsi Grażyna stała samotna, pochyla sosna, którą starzy ludzie pokazywali jako miejsce stracenia powstańców. W Warce krążyło wiele legend o miejscach zakopania w ziemi broni i rodzinnych pamiątek przez żołnierzy powstania. Jako jedno z nich wskazuje się kapliczkę przydrożną w Wichradzu.

Wiele osób po powstaniu było represjonowanych. Należało do nich m. in. Józef Manczarski, młodzieniec pełniący u Kononowicza funkcję żandarma. Katowano go publicznie w Warce, następnie w więzieniu w Grójcu, a wreszcie w cytadeli warszawskiej.

Lecz Manczarski nie wydał nikogo, do niczego się nie przyznał i został zwolniony. Lecz i powstańcy karali zdrajców. Ksiądz Marceł Ciemniewski wspomina, że na latarni przed magistratem powieszono Biczyka, chłopca spod Góry Kalwarii, za zdradę i doniesienia do nieprzyjaciela.

Audytoriat Polowy w październiku 1863 roku wydał wyrok na proboszcza Wincentego Grodzickiego powstańczego naczelnika miasta Warki na 10 lat katorżniczych prac w twierdzach Syberii za pomoc powstańcom i zaopatrywanie oddziałów w żywność, konie i pomoc w naprawianiu broni. Miesiąc później na 8 lat katorgi skazany został właściciel folwarku Ostrołęczyzna Teofil Grotowicz, rotmistrz z oddziału Kononowicza. W kwietniu 1864 roku na zesłanie skazano Leona Janczarskiego burmistrza Magnuszewa. Pozbawiono go również szlachectwa i zabrano jego ziemię. Rok później Audytoriat Polowy rozpatrywał sprawę kilku mieszkańców Warki. Jeden z nich – Andrzej Wojciechowski za atak na Rawę Mazowiecką i udział w walkach został skazany na 12 lat katorgi w kopalniach Syberii. Taki sam wymiar kary otrzymał Wojciech Grabowski z Kaliny. Natomiast Walenty i Ludwik Ostrowscy z Warki otrzymali karę aresztu za zbieranie składek na rzecz powstania. Moskale srogo mścili się na duchowieństwie za udział w powstaniu. Dokonano kasaty wielu zakonów. Również w Warce Moskale w rocznicę powstania listopadowego, nocą 29 listopada 1864 roku wpadli do klasztoru franciszkanów i wywieźli ich z Warki. Klasztor zabrano dla oficerów rosyjskich i na potrzeby szkół miejskich. Dom służby klasztornej i ogród oddano gminie ewangelickiej na szkołę. Zniszczeniu uległy wyposażenie klasztoru, obrazy i poważna część biblioteki.

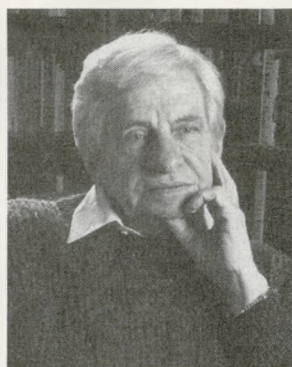
W ramach represji ukaz carski z dnia 1 czerwca 1869 roku pozbawiał praw miejskich 338 miejscowości. W naszym regionie pozbawiono praw miejskich: Czersk, Goszczyn, Mogielnicę, Piaseczno, Przybyszew i Tarczyn. Niektóre z nich nie odzyskały tych praw do dziś. **Władysław Gwardys**



Pomnik w Kępie Anielin – projekt Piotr Banasik



Kapliczka i mogiła powstańcza w Gołębiowie.



KAZIMIERZ CYBULSKI

PRZERWANY BIEG ŻYCIA

Syberyjskie wspomnienia nastolatka (cz. 6)

Te wzajemne relacje pochłaniały co prawda sporo czasu, zaprzętały też do pewnego stopnia nasze umysły, ale nie przesłaniały na tyle ponurej rzeczywistości, aby nie zdawać sobie sprawy z tego, że trzeba z tego miejsca za wszelką cenę jak najszybciej wyjechać. A na to potrzebne były pieniądze, których nie mieliśmy. Mama co prawda za swoją pracę otrzymywała jakieś tam wynagrodzenie, ale to nie wystarczało często nawet na wyżywienie. Wówczas kombinowałem jak mogłem w zdobywaniu żetonów, którymi płaciło się za posiłki w stołówce. Sytuacja wyżywieniowa co prawda poprawiła się nieco od czasu, jak mama zaczęła w tej stołówce pracować, ale pieniędzy zawsze było mało. Teraz inicjatywę przejął ojciec i zaczął szukać pracy zarobkowej.

Pierwszą propozycją, jaką otrzymał, była funkcja maszynisty na wąskotorowej kolejce, kursującej między wioską Narwą a tartakiem. Mama absolutnie zaoponowała, ponieważ stara lokomotywa często się psuła, a wówczas maszynista oskarżany był o sabotaż i aresztowany. Miejscowe władze szukały też kogoś do zorganizowania szwalni w celu szycia zimowych watawowych kurtek i spodni dla walczących „za sprawę” *krasnoarmiejców*. Ta oferta była kusząca nie tylko ze względu na stosunkowo niezłe wynagrodzenie, ale i dlatego, że szwalnia miała być nie na *posiołku*, lecz w Narwi. Ojciec więc ofertę przyjął. Tak się złożyło, że jeden z mieszkańców naszego *posiołka* Pimy był z zawodu krawcem, który pomógł ojcu w zażądanych wyliczeniach, ile kurtek i spodni wykroić można będzie z jednej beli materiału. Po sprawdzeniu i otrzymaniu zgody przeniesiono nas, krawca z rodziną oraz kilka kobiet z ich rodzinami do szycia do Narwi, gdzie umieszczeni zostaliśmy, jako lokatorzy, w domach miejscowych Rosjan – oczywiście tych, którzy mogli odstąpić się czy izbę w tym celu.

Zima zbliżała się szybkimi krokami. Domyślaliśmy się, że sytuacja na froncie jest raczej poważna (oficjalnie o tym nie wiedzieliśmy), bowiem czas na wykonywanie zamówień był bardzo ograniczony, tak że szwalnia musiała pracować pełną parą. Ja oczywiście pomagałem, w czym mogłem, mimo iż oficjalnie nie byłem zatrudniony. Często też zastępowałem ojca, który był odpowiedzialny za wszystko, w nocnym stróżowaniu tej pracowni. Oczywiście sami kombinowaliśmy, czyli po prostu „kradliśmy”, aby przeżyć. Polegała ta nasza kradzież na tym, że wyżej wspomniane obliczenia materiału były nieco naciągnięte, a wykrój bardzo oszczędny. Tak więc z każdej beli trochę tego materiału zostawało. Ja „łup” ten nosiłem do innych oddalonych wiosek i sprzedawałem względnie wymieniałem na żywność, jak chleb, ziemniaki, mleko, a czasem też i jajka. Bywało niekiedy, że takie wyprawy wynosiły po 40 kilometrów dziennie, a trwały od świtu do późnego wieczoru. Ostatnia taka wyprawa, na kilka dni przed naszym wyjazdem, była wyjątkowo owocna; przyniosłem bowiem w worku na plecach „pud” (16 kg) ziemniaków, kapustę, mleko i bodajże dwa bochny chleba. Była to także najdłuższa wyprawa,

w której towarzyszyła mi pani w średnim wieku (dziś nie pamiętam nazwiska), a która równie obfity łup przyniosła.

Mama załamywała ręce i wprost błagała ojca, aby jak najprędzej wyjeżdżać. „Przecież to, co wy robicie – mówiła – jest kradzieżą mienia państwowego w okresie wojennym, a więc podlegającym sądom doraźnym, czyli w razie przyłapania – kula w łeb – amnestia czy nie amnestia. Kończcie, na miły Bóg, tę operację i wyjeżdżajmy stąd jak najszybciej, zanim się połapią”. Mama może nieco dramatyzowała, ale miała sporo racji. Ojciec natomiast robił wszystko, co mógł, aby zarobić wystarczająco dużo pieniędzy na zakup biletów kolejowych i jak najszybciej wyjechać na tereny południowe, gdzie organizowała się Polska Armia. Zapewne, w tym przypadku podejmował pewne ryzyko, z drugiej zaś strony starał się wykorzystać nadarzoną okazję.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień pożegnania się z miejscem, które w tak niedługim, bo niespełna dwuletnim okresie, było świadkiem tak wielu tragedii ludzkich. Miejsce, któremu natura nie poskąpiła piękna i uroku wiosny, lata, jesieni i nawet srogiej zimy. Ale równocześnie miejscem, którego ziemia pozostawała przesiąknięta ludzkimi łzami, kryjąc w sobie kości ofiar nienawiści i okrucieństwa człowieka do człowieka, a niebotyczne lasy niosły w dal echo ludzkich skarg i jęków. Większość z nas zostawiała tu kogoś bliskiego. My Helę, jedną z pierwszych ofiar *posiołka* Pimy. Tym razem wiedzieliśmy, że żegnamy ją po raz ostatni, że zobaczymy się już w innym, szczęśliwszym życiu.

Był listopad i zima w pełni. Miejscowe władze, wdzięczne za dobrze wykonane zadanie, przydzieliły wyjeżdżającym z zespołu szwalni bezpłatne „podwozy” – w tym przypadku sanie z końmi, do przewiezienia nas na stację kolejową (nazwy nie pamiętam), oddaloną o ok. 80 km. Podróż trwała 2 dni. Sanie nie mieściły nas wszystkich, tak że większość drogi ja na zmianę z ojcem szliśmy pieszo. Stamtąd przejechaliśmy – tym razem wagonem pasażerskim – do Nowosybirsk, oddalonego o ok. 900 km, gdzie znajdowała się najdalej na wschód wysunięta Polska Placówka Wojskowa. Tu spędziliśmy około tygodnia, czekając na przydział towarowych wagonów, które miały zawieźć nas na południe do Kirgistanu lub Uzbekistanu, gdzie formowała się Polska Armia.

Olbrzymi w swych wymiarach nowosybirski dworzec wypełniony był uciekinierami z zachodnich ziem Rosji przed inwazją niemiecką. Stłoczeni w jednej wielkiej hali, siedzący i śpiący na posadzce, często głodni, brudni i zawszeni, cierpliwie czekaliśmy. Godzinami wystawialiśmy w kolejkach po przysłowiową łyżkę strawy, którą był kapuśniak, tzw. *szczy*, co było dosłownie namiastką kapuśniaku, bowiem listek kapusty gonił tam w poszukiwaniu drugiego listka, ale był gorący i co najważniejsze – przegotowany. Podobnie długie kolejki były też za przegotowaną wodą, zwaną *kipiatok* i, niestety, do przeciążonych ubikacji, z których po korytarzu często płynęła gnojówka z kałem. W takich przypadkach wychodziliśmy po prostu na zewnątrz, aby pomiędzy wagonami stojących na bocznicach pociągów dać ulgę naturalnej, fizjologicznej potrzebie. Najdotkliwiej jednak dokuczał **czas** – to oczekiwanie z dnia na dzień na wyjazd do POLSKIEJ ARMII.

* * *

Listopad zbliżał się ku końcowi, gdy któregoś z jeszcze jednych, wlekących się dni ojciec przyniósł wiadomość, że wreszcie miejscowe władze zgodziły się przydzielić kilka – o ile pamiętam, to 3 wagony towarowe, na przewiezienie naszej kilkudziesięciosobowej grupy do południowych republik, gdzie formowała się Polska Armia. Cóż to była za radość, kiedy pociąg wreszcie wyruszył z Nowosybirsk w kierunku południowo – zachodnim.

Pilnie śledziłem na pieczołowicie przechowywanym atlasie Romera ważniejsze mijane miasta, jak Barnaul, Semipałatyńsk, Ałma Ata, Dżambuł i Taszkient. Podróż ta, wprawdzie nie wygodniejsza od tej „przesiedleńczej”, różniła się jednak od tamtej przede wszystkim tym, że nikt nas nie pilnował, nie było tzw. *strelków* i zamkniętych wagonów. Mogliśmy swobodnie wysiadać na każdej stacji, na każdym przystanku i wychodzić na miasto. Niebezpieczeństwo polegało jednak na tym, że nikt właściwie nie wiedział dokładnie, kiedy pociąg wyruszy w dalszą drogę, lub też z jakichś niewyjaśnionych powodów nasze wagony nie zostaną odstawione na boczne tory i w niewiadomym dla nas czasie doczepione do innego pociągu. Manewry tego typu zależały wyłącznie od władz oraz od tzw. *naczalstwa*, którym z reguły było wszechobecne i wszechwładne NKWD. Nam taki manewr nieprzewidzianego postoju i zmiany pociągu zdarzył się, na szczęście, tylko raz. Wyżywienie składało się wyłącznie z przydziału chleba oraz wspomnianego już wcześniej kapuśniaku – *szczi*, za co oczywiście trzeba było płacić. Za darmo był tylko *kipiatok*. Ojciec, który był wyznaczony przez polskiego przedstawiciela w Nowosybirsku na kierownika transportu, załatwiał przy dłuższych postojach wyżywienie. W darmowy *kipiatok* każdy zaopatrywał sam siebie czy swoją rodzinę. Po kilku dniach podróży ojciec zachorował i ktoś inny przejął w zastępstwie sprawę wyżywienia. Ja zaopatrywałem naszą rodzinę w nieodzowny *kipiatok*, który był traktowany jak lekarstwo. Przetworzona woda niejednokrotnie ratowała życie narażone na dwie zakaźne choroby: dur brzuszny i czerwonkę.

Na jednym więc z takich postojów wyskoczyłem z garnkiem po ten skarb. Kolejka, jak zwykle i wszędzie w tym kraju, była długa, a czas postoju, jak zawsze, nieznany. Kiedy wreszcie doszedłem do kranu, usłyszałem gwizdek sygnalizujący odjazd pociągu. Był to transport składający się z około osiemdziesięciu platform naładowanych kłodami ściętych drzew, do którego przyłączone zostały (na końcu) nasze trzy wagony. Ponieważ miejsce na stacji gdzie znajdował się ten cenny napój, było naprzeciw lokomotywy pociągu, który tuż po gwizdku zaczął ruszać, zorientowałem się, że w żadnym wypadku nie mogę czekać na dojazd naszego wagonu, bowiem wówczas pociąg osiągnie już taką szybkość, iż nie dam rady wskoczyć do towarowego wagonu z trzymanym w rękach wrzątkiem, którego nie chciałem stracić. Postanowiłem więc, bez dłuższego namysłu, postawić garnek z tym wrzątkiem na najbliższej platformie z drzewem i samemu na nią wskoczyć. Nie byłem, jak się okazało, jedynym takim pasażerem. Pociąg tym razem jechał dość długo, bo około 4 godzin bez zatrzymywania. Kiedy wyruszał, nadchodził zmrok, gdy stanął, noc była w pełni. Na szczęście nie była to Syberia, mimo to zmarzliśmy na tych otwartych platformach potwornie.

Wrzątek wystygł, ale mógł zaspokoić pragnienie, bez obawy przed tyfusem czy czerwonką. Kiedy wszedłem do wagonu, ze łzami w oczach ściskająca mnie mama powiedziała: „jesteś, dzięki Bogu” – rozumiałem jej troskę, jej niepokój o to, czy nie zostałem tam na tej – dziś bezimiennej – stacji sam, w koszuli tylko i spodniach, bez dokumentów, bez grosza w kieszeni i bez

możliwości dowiedzenia się, dokąd te trzy wagony z polskimi obywatelami zostały odstawione, a ona mogła mnie już więcej nie zobaczyć. Taka bowiem była okrutna rzeczywistość. Uściskałem mamę i serdecznie ucałowałem zapewniając, żeby w podobnych przypadkach się nie martwiła, że ja przecież zawsze dam sobie radę itd. itd.

A mama... po raz już któryś z rzędu w ostatnich latach powiedziała: „Ja wiem, że potrafisz dać sobie w życiu radę, ale troskę rodziców o dziecko, zwłaszcza w przypadku, gdy nie wiesz, co się z nim dzieje, zrozumiesz w pełni dopiero wtedy, gdy sam będziesz rodzicem”. I rzeczywiście rozumiałem je w pełni po latach, kiedy sam zostałem ojcem. A obawa mamy w tamtym przypadku była bardziej jeszcze uzasadniona następującym wydarzeniem. Otóż na jednym z postojów przyłączył się do naszego transportu młody człowiek, który w podobnych okolicznościach odłączony został od pociągu, w którym znajdowała się jego rodzina. Nie odnalazł jej nigdy. Zmarł w naszym wagonie – my odmówiliśmy „zdrowaśkę”, „odpoczynek wieczny”, a zwłoki oddaliśmy *naczalstwu* na najbliższym przystanku. I pozostał jeszcze jeden nieznany polski grób:

.... Na tych przestrzeniach
podobnych do niewymiernej przepaści,
W którą zepchnięto miliony
I w której skarga zamarta...

Kazimierz Wierzyński: Msza Żałobna w Katedrze Nowojorskiej.

Dojechaliśmy wreszcie, po bodajże trzech tygodniach, do Fergany. Tu przeładowano nas na ciężarówkę i porozwożono po okolicznych kirgiskich wioskach i kołchozach. Powiedziano nam też, że w niedługim czasie zacznie się tu formować Polska Armia. Nie byliśmy pewni prawdziwości tych zapewnień, ale też nie mieliśmy innego wyjścia, więc trzeba było podjąć jakąś pracę, aby zarobić na chleb. My z kilkoma innymi rodzinami znaleźliśmy się w pobliskim kołchozie. Umieszczono nas w kilku lepiankach, po kilkanaście osób w każdej. Tu spędziliśmy Święta Bożego Narodzenia 1941 roku, a były one inne od dwóch poprzednich. Był z nami zwolniony z łagrów ojciec, byliśmy „wolni”, choć w kraju niewoli, organizowało się Polskie Wojsko, była nadzieja i nieustająca wiara w Opatrzność. Ale była też i świadomość, że znajdujemy się ciągle w kraju zakłamania, obłudy i tej zawsze obecnej, wielkiej niewiadomej, w kraju, w którym nigdy nie można być spokojnym o jutro.

W tym czasie dano naszej grupie wybór pracy: w kołchozie lub przy naprawie szosy. Ojciec zgłosił siebie i mnie do pracy drogowej, a za jego namową poszli też inni. Został mianowany „brygadierem” i mnie wraz z moim rówieśnikiem przydzielił do odmierzania kilometrów i zakopywania słupków oznaczających tę odległość. Tu znowu zaczęły się kombinacje z liczbą pracujących i niepracujących w poszczególnych rodzinach. Chodziło bowiem, jak zwykle, o racje chleba, które wynosiły – jak już wspominałem – 800 gramów na pracującego, a 400 na niepracującego. Zarobki były po prostu marne, a stosunkowo tani był chleb, cebula i rzepa. Wszystko inne, jeśli w ogóle było do nabycia, było drogie. Dla przykładu: miesięczny zarobek przy kopaniu rowów odwadniających szosę wynosił 80 rubli, a kilogram suszonych moreli na kirgiskim bazarze kosztował 30 rubli. Ojciec więc kombinował i „okłamywał”, jak mógł, aby tych 800-gramowych racji każdy miał jak najwięcej. Mama, podobnie jak w przypadku szwalni na Syberii, żyła w ciągłej obawie o przyłapanie ojca na tych kombinacjach. Opatrzność jednak czuwała nad nami i rok 1941 dobiegł szczęśliwie do końca.

(cdn)



KAZIMIERZ PUŁASKI

Sądzę, że niemal każdy mieszkaniec naszego miasta zna podstawowe fakty z życia Kazimierza Pułaskiego. Warto jednak z okazji 256-jej rocznicy urodzin bohatera przypomnieć najpiękniejszy rozdział w jego życiu – obronę jasnogórskiej fortecy.

**Wstawaj Pułaski, przetrzyj swe powieki,
Bo jak nie wstaniesz, zginiemy na wieki!
Bez twej komendy, łaskawy nasz panie,
Gdzie sam nie będziesz, niedobrze się stanie**
(wiersz Larum z poezji konfederatów barskich)

Urodził się w Warszawie 6 marca 1745 roku. Został ochrzczony w kościele św. Krzyża, który był warszawską parafią rodziny Pułaskich. Dzieciństwo i lata wczesnej młodości spędził wraz z rodzeństwem w Winiarach. Od najmłodszych lat on i jego dwaj bracia – starszy Franciszek i młodszy Antoni – wdrażani byli do rzemiosła żołnierskiego. Kilkunastoletniego Kazimierza wysłano do Mitawy, na dwór królewicza Karola, syna Augusta III Sasa.

Wkrótce wraz z ojcem i braćmi Kazimierz uczestniczył w elekcji, na której królem wybrano Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764).

29 lutego 1768 roku Józef Pułaski i jego synowie aktywnie uczestniczą w zawiązaniu konfederacji w Barze na Podolu. Po kapitulacji Baru Kazimierz Pułaski udał się ze swoim oddziałem na pomoc Krakowowi. Nie zdążył – 17 sierpnia 1768 roku Kraków został zdobyty przez Rosjan. Podejmuje wówczas próby rozszerzenia działań konfederackich na Podolu. Gromadzi uzbrojenie i żywność kierując akcjami obronnymi z Okopów św. Trójcy. Po opuszczeniu twierdzy przybywa na ziemię sądecką. W miejscowości Izby w pierwszej połowie 1770 roku założył jeden z większych obozów konfederackich.

9 września 1770 roku przybył do Częstochowy, opanowując nazajutrz klasztor – początkowo wbrew woli przeora. Biograf Kazimierza Pułaskiego, słynny historyk Władysław Konopczyński tak przedstawia zajęcie fortecy jasnogórskiej przez Pułaskiego i jego żołnierzy: „*Sprytny Walewski też uzyskał pozwolenie na wejście zachodnią furką, za nim podsunęła się żądając wejścia gromadka konfederatów. Ledwie skrzypnęły wrzeczadze Walewski weisnął się do furki i zatarasował ją swą krepą, atletyczną figurą, poczem machnął szablą raz i drugi, aż odskoczyła straż forteczna, a na dziedziniec wpadli towarzysze konfederaci. Wnet cały klasztor został zajęty, przyczem Nowicki i jakiś oficer odnieśli rany*”. Okoliczności zajęcia Jasnej Góry przez Pułaskiego i jego konfederatów zawarte są w dokumentach klasztornych, a sam akt wejścia dokonał się na polecenie Teodora Wessla i Generalności, która planowała umieszczenie władz konfederacji w klasztorze. Pułaski zażądał od przeora oddania kluczy do twierdzy, informując jednocześnie o przewidywanych atakach wojsk rosyjskich dowodzonych przez osławionego generała Drewicza.

Jak wyglądała jasnogórska forteca z chwilą zajęcia jej przez Kazimierza Pułaskiego? Inny dziejopis S. Kwasięborski tak przedstawia jej wygląd:

„Ośrodek warowni stanowił czworobok, którego jedną

stronę tworzył kościół ze swemi dwoma wieżami, trzy zaś pozostałe dwupiętrowe murowane zabudowania klasztorne pokryte miedzią i wzmocnione ośmioma ośmiobocznymi wyskakującymi tylko połową ze ścian nie wysokimi wieżami. Od czworoboku tego w pewnej odległości wznosił się wał ziemny opatrzonej od zewnętrznej strony wystającymi ponad poziom tego wału murem, a broniony na każdym rogu przez bastion posiadający kazamaty i opatrzone w liczne działa. Pierwszy z tych bastionów skierowany na południe – wschód nazywał się bastionem Potockich, drugi od strony Częstochówki – Szaniawskiego, trzeci od kościoła p.w. św. Rocha – Morsztynów, czwarty zwrócony ku wsi klasztornej Kawodrzy – Lubomirskich. Wszystko to otaczała głęboka fosa najeżona od zewnątrz ostrokołem, po którym zaczynało się naturalne pochylenie gruntu ku otaczającej klasztorną górę błotnistej dolinie. Jedyne wejścia od strony południowej broniły cztery bramy. Jedna z nich znajdowała się w wałach fortecznych, dwie następne prowadziły przez rodzaj frontu umieszczonego dla osłony pierwszej bramy pośród rozszerzonej w tym miejscu fosy i łączyły się z fortecą jak i czwartą przedfosową – a najsilniejszą – bramą za pomocą zwodzonych mostów”.

Oddział Pułaskiego składał się z około 1000 osób - głównie kawalerii, która obsadziła wały i bramy. Jednocześnie podjęto przygotowania do obrony: francuscy inżynierowie podjęli prace fortyfikacyjne, zaczęto gromadzić broń, żywność i paszę dla koni wojskowych. Z początkiem listopada 1770 roku gen. Drewicz próbował opanować fortecę. Przekupieni zdrajcy dostarczyli mu plany twierdzy, on zaś zaplanował, że mały oddział rosyjski ściągnie na siebie główne siły Pułaskiego, a zasadnicze uderzenie będzie miało miejsce od strony przeciwnej. Szturm zaplanowano na 4 listopada jeden ze zdrajców ujawnił plany Pułaskiemu – ten przygotowany na atak zmusił wojska rosyjskie do ucieczki. Bitwa trwała około 6 godzin. Z późniejszych relacji – nieco przesadzonych – wynikało, że Rosjanie utracili 856 ludzi, 254 Rosjan dostało się do niewoli. Konfederaci mieli utracić tylko 82 żołnierzy. Zdobyli 8 armat rosyjskich, wzmacniając siły obronne fortecy.

Drewicz udał się do Krakowa, skąd już 14 listopada ponownie wyruszył w kierunku Częstochowy. Spodziewając się oblężenia Pułaski wydał rozkaz zdjęcia kopuły z wieży kościelnej, aby nie uległa spaleniu, zabezpieczył również klasztorne dachy nakazując przykrycie je grubą warstwą nawozu. Wystosował jednocześnie list do J. Zaremby, marszałka wielkopolskiego z prośbą o pomoc.

Tym razem Drewicz planował szybkie zdobycie Częstochowy; armia jego liczyła 1142 żołnierzy i oficerów piechoty, 1047 karabinierów i 960 Kozaków. Łącznie armia jego liczyła 3149 żołnierzy, którzy dysponowali działami polowymi, armatami burzącymi i moździerzami. Przeciwno tej sile bojowej Pułaski wystawił 1300 ludzi i 40 dział.

W OBRONIE JASNEJ GÓRY



31 grudnia 1770 roku o godzinie 9 rano Drewicz pojawił się na wzgórzach przyklasztornych. Tym razem walkę rozpoczął Kazimierz Pułaski. Jego konnica zaatakowała Rosjan; walki trwały do późnego wieczora. 1 stycznia 1771 roku ruszył do ataku Drewicz. Na wysokości wsi Kamień wywiązała się zacięta bitwa z konfederatami, po której ci ostatni zaczęli wycofywać się ku kościołowi p.w. św. Jakuba. Tam na Rosjan czekała zasadzka z armat i piechoty, Rosjanie zostali zaskoczeni ogniem karabinowym, a następnie z armat. Zdołali jednak opanować Starą Częstochowę, wzgórze koło wsi Kiedrzyń oraz okolice kościoła św. Barbary. Konfederaci Pułaskiego wycofali się do fortecy, podpalając drewniane domy w osadzie przyklasztornej. Drewicz rozkazał wówczas zbombardować twierdzę. Nie przyniosło ono, na szczęście, żadnych strat klasztorowi.

2 stycznia 1771 roku Rosjanie ustawili naprzeciw furty klasztornej dwie baterie: jedna składała się z czterech dział pozycyjnych i dwóch moździerzy, druga z dwóch armat. Od rana do wieczora trwało ostrzeliwanie fortecy. 3 stycznia od świtu trwało bombardowanie klasztoru – działa konfederackie nie pozostały dłużne Rosjanom. Tak jak poprzednio, klasztor wyszedł bez szwanku. 4 stycznia przybył do klasztoru posłaniec Drewicza z żądaniem poddania fortecy. Pułaski odpowiedział odmownie. Rozwścieczony Drewicz przypuszcza kolejny szturm; w stronę klasztoru lecą tysiące kul i bomby zapalające. I znowu bez większego efektu. Następnego dnia atak przypuścili konfederaci; Pułaski zorganizował atak pozorowany i właściwy, którym zaskoczył Rosjan. Straty ich były duże: unieruchomiono trzy armaty, zginęło wielu żołnierzy. Po stronie konfederackiej straty niewielkie: czterech zabitych, siedemnastu rannych. W międzyczasie konfederaci schwytyli kobietę – szpiega, nasłaną przez Drewicza.

Pomimo sukcesów żołnierzom konfederackim dotkliwie dały się we znaki silne mrozy. W fortecy brak było opału i ciepłej odzieży, próby jej zdobycia kończyły się potyczkami z wojskami rozlokowanymi wokół twierdzy.

W nocy z 10 na 11 stycznia nastąpił silny atak Rosjan na dwa bastiony oraz bramę klasztorną. Szturm odparto. Następnego dnia Pułaski rozkazał żołnierzom wyjść poza wały i pozbierać drabiny, topory i pozostały sprzęt, pozostawiony przez Rosjan. Ci nie dawali za wygraną, przygotowując się do następnego ataku. Jednocześnie rozpoczęli bombardowanie twierdzy z kilku stron. Do bezpośredniego ataku jednak nie doszło; Drewicz musiał pospieszyć na pomoc pułkownikowi Oebshelnitzowi, sprawującemu władzę w Krakowie. 15 stycznia Drewicz wydał rozkaz odwrotu. Jego powrót tak opisał konfederat Mączyński: „... Pan Drewicz z całym korpusem od Częstochowy przybył do Krakowa o godzinie 2 po południu z wielką klęską i utratą około 2 tysięcy ludzi pod Częstochową, za którym z Częstochowy wypadłszy JMP Pułaski z konfederatami za Starą Częstochową daleko wygonił.” Odparcie Rosjan pod Częstochową spotkało się z wielkim uznaniem ze strony Generalności. Znalazło to swój wyraz w liście do Pułaskiego z 1 lutego 1771 roku.

Pułaski nie ograniczał swojej działalności do obrony Jasnej

Góry. Niejednokrotnie wyprawiał się w głąb kraju; walczył pod Pinczowem, Kraśnikiem, uczestniczył w obradach Generalności w Białej, śmiałymi rajdami przemierzał Małopolskę. 18 maja 1771 roku pokonał pod Majdanem pułkownika Poliwanowa i zbliżał się do Zamościa. Po uporczywej walce w początkach czerwca cofnął się w kierunku Lublina i Krasnego. Wrócił na Jasną Górę i 15 lipca 1771 roku otrzymał oficjalną nominację na stanowisko komendanta fortecy jasnogórskiej – tak więc dopiero od tej chwili Pułaski mógł się legalnie tak tytułować. 19 sierpnia ruszył w krakowskie, kierunku Tyńca i Krakowa.

W tym czasie powstał projekt porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Do Pułaskiego zgłosił się S. Strawiński, przedstawiając plan porwania króla. Projekt poparła Generalność polecając K. Pułaskiemu wyruszyć wraz z konfederatami marszałka J. Zaremby w kierunku Warszawy. Pułaski opuścił Jasną Górę w przekonaniu, że połączy się z Zarembą w okolicach Rawy. Tymczasem ten wyruszył z dużym opóźnieniem i w konsekwencji marszałek łomżyński musiał sam stawić czoła przeważającym siłom wroga pod Skaryszewem. Poważnie ranny w rękę stacza udaną potyczkę pod Magnuszewem i wraca do Częstochowy. Tam dowiaduje się o fiasku porwania króla. Całą uwagę poświęca więc wzmocnieniu obronności Jasnej Góry, organizując równocześnie wypadki pod Kraków. Na wieść o zamierzonym kolejnym już ataku Drewicza powraca do Częstochowy. Tymczasem Rosjanie wycofują się aby powrócić pod Jasną Górę 13 marca 1772 roku po krótkiej wymianie ognia powracając do Krakowa.

Tymczasem mnożą się trudności w utrzymaniu twierdzy; kończą się zapasy żywności i amunicji. Pułaski pożyczka 600 cz. zł od księżnej kurlandzkiej, z którą jest w stałym kontakcie w okresie pobytu w Małopolsce. Zawiera również umowę z klaszturem, na mocy której Paulini zobowiązują się płacić 1000 cz. zł na cele obronne.

Na arenie międzynarodowej zachodzą tymczasem wypadki zwiastujące rychły koniec konfederacji barskiej. Kazimierz Pułaski przekazuje dowództwo twierdzy Filipowi Radzywiłowskiemu – marszałkowi sanockiemu i Antoniemu Zielińskiemu – marszałkowi ciechanowskiemu a sam w towarzystwie adiutanta i czterech konfederatów opuszcza potajemnie Jasną Górę pozostawiając swój ostatni rozkaz – przesłanie do żołnierzy:

„Wziąłem oręż do ręki dla dobra publicznego, dla niego złożył go muszę. Związek trzech państw potężnych odejmuje nam wszelkie środki możliwej obrony, a sprawa do której wplątany jestem, utrudniłaby mi przeprowadzenie dla was kapitulacji, łącząc was z moim nieszczęściem. Znam waszą gorliwość i waszą odwagę, i pewny jestem, że gdy szczęśliwsze zdarzą się okoliczności dla służenia Ojczyźnie będziecie takimi samymi, jakimi byliście ze mną”.

Częstochowa broniła się do 18 sierpnia 1772 roku.

Iwaszkiewicz w Krzemieńcu



Liceum krzemienieckie

Jeśli by zapytać współczesnego licealistę, gdzie leży Trembowla, Jazłowiec, Podhajce czy Krzemieniec, to szansa otrzymania poprawnej odpowiedzi jest podobna jak przy pytaniu o położenie małych wiosek w Andach Peruwiańskich. A przecież jeszcze tak niedawno, jeszcze przed wojną, w świadomości każdego Polaka jedność i nierozdzielność kresów z resztą kraju była bezdyskusyjna. Nasi dziadkowie wybierając się na narty stali przed dylematem: pojechać do Zakopanego czy też do Sławski? Wybierając się do wód mieli wybór pomiędzy Ciechocinkiem, Krynica, Kudową lub też Truskawcem, Jaremczą czy Kosowem. Ucząc dzieci historii wybierano się z nimi do Oleska (gdzie się król Sobieski urodził), Wiśniowca (gdzie gniazdo rodowe Jaremy Wiśniowieckiego), Zbaraża (heroicznie przed armią Chmielnickiego obronionego), Kamieńca Podolskiego (gdzie nie tylko Polski, ale i całej chrześcijańskiej Europy przed mahometanami broniono). Podobnie, gdy nauczano języka ojczystego to nikt nie miał wątpliwości – gdzie leży Zaosie i Nowogródek, ale także gdzie znajduje się Krzemieniec. Nikt nie zastanawiał się, czy Mickiewicz jest Litwinem bądź Białorusinem, a Słowacki synem ziemi ukraińskiej. To wszystko była Polska, jedna i wydawało się – niepodzielna. II wojna światowa przyniosła liczne zmiany granic. Cały cywilizowany świat już dawno z tym się pogodził i nikt o zdrowych zmysłach nie mówi o ich rewizji. Ale jednocześnie nikt nie zabrania poznawania kraju sąsiada. Nikt nie może

przeszkadzać nam sięgać do naszych korzeni, do korzeni polskiej historii i literatury. Tym dziwniejsze jest, że teraz, gdy już można, gdy Ukraina stała się niepodległą, gdy wszystko tam normalnie, tak rzadko z tego korzystamy, tak rzadko poznajemy ziemię naszych przodków. A wiercie mi Państwo, (Ukrainę Zachodnią po kilku latach bycia pilotem wycieczek znam dość dobrze) – tam jest co zwiedzać i podziwiać!

Powyższe refleksje przyszły mi do głowy, gdy ostatnio zwiedzałem muzeum Jarosława Iwaszkiewicza w Stawiskach koło Brwinowa, niedaleko Podkowy Leśnej. Wszystkie te miejsca były bliskie dla Jarosława Iwaszkiewicza. I o tym wie każdy licealista. Ale w Krzemieńcu, w ogródku przy dworku, w którym na świat przyszedł Juliusz Słowacki, rosną dwie brzozy zasadzone rękoma Iwaszkiewicza i ukraińskiego poety Mikołaja Bażana. I o tym fakcie wie każde krzemienieckie dziecko, ale czy fakt ten znany jest u nas? Jednocześnie uświadomiłem sobie, że Iwaszkiewicz urodzony w Kalniku na dzisiejszej Ukrainie, pochodził z miejsca niezbyt odległego od posiadłości Pułaskich i miejsca ostatniego spoczynku Antoniego Pułaskiego – Berezdowa. Miejscowość ta leżała w powiecie koreckim, niedaleko Korytyszcze, ok. 40 km od Sławuty, niezbyt daleko od Ostroga, ale jednak już za Zbruczem choć jeszcze daleko przed Niemirowem czy choćby Płoskirowem czy nawet Berdyczowem. Prawda jakże obco i nie znane brzmią dla nas te nazwy, które jeszcze naszym ojcom znane były doskonale?

Przed dwoma laty do Krzemieńca miał przybyć prezydent Kwaśniewski na spotkanie z prezydentem Kuczma. W mieście poczyniono przygotowania, aby wyglądało jeszcze bardziej imponująco. Nowe tynki na fasadach domów, świeża farba na nich, asfalty na jezdniach i ogólny porządek. Prezydenci nie przyjechali, ale asfaltu na szczęście nie zwinęto.

W zeszłym roku doszło natomiast do spotkania prawie na szczycie. Pod dworkiem Słowackiego spotkał się polski minister Ujazdowski ze swym ukraińskim odpowiednikiem – ministrem Stupką, Hoffmanowym Chmielnikiem. Postanowiono, że w dworku powstanie muzeum naszego poety i nawet ponoć zostały już na ten cel przeznaczone przez polski senat odpowiednie fundusze. W Warszawie stanął postument pod pomnik wieszczka. Na naszych oczach rozgrywają się ważne wydarzenia. Jaki dadzą efekt? Zobaczmy. Ale namawiam – nie czekajmy biernie. Zaczniemy w tym uczestni-



Dworek Juliusza Słowackiego – przyszłe muzeum

czyć. Na Ukrainie jest bezpiecznie. Możemy bez obaw wyjeżdżać i cieszyć się z możliwości odkrywania i poznawania wspaniałych miejsc.

Serdecznie namawiam do wypraw z biurem Guide Service. Obok zamieszczamy propozycje tras i terminy. Do zobaczenia na Kresach.

Waldemar Ławecki i Biuro Podróży GUIDE SERVICE zapraszają na Kresy Wschodnie:

I. Huculszczyzna i Karpaty Wschodnie

Terminy w 2001 roku: 22.03-30.03; 31.03-08.04; 28.04-06.05; 12.05-20.05; 26.05-03.06; 09.06-17.06; 18.08-26.08; 01.09-09.09; 15.09-23.09; 29.09-07.10; 13.10-21.10

1. Warszawa - Hrebennie/Rawa Ruska - Lwów (obiadokolacja i nocleg)
2. Lwów (nocleg)
3. Gródek Jagielloński - Komarno - Rutki - Sambor - Truskawiec - Stryj - Stanisławów (nocleg)
4. Stanisławów - Huta (basen, sauna, koliba - nocleg)
5. Nadwórna - Jaremce - Kołomyja - Kosów (nocleg)
6. Kosów - Kuty - Kosów (nocleg)
7. Werchowina - Howerla - Kosów (nocleg)
8. Halicz - Rohatyn - Brzeżany (nocleg)
9. Świrz - Żółkiew - granica - Warszawa

II. Szlakiem historii Polski

Terminy w 2001 roku: 06.04-13.04; 18.04-25.04; 19.05-26.05; 02.06-09.06; 16.06-23.06; 30.06-07.07; 14.07-21.07; 28.07-04.08; 11.08-18.08; 25.08-01.09; 08.09-15.09; 22.09.29.09

1. Warszawa - Hrebennie/Rawa Ruska - Lwów (obiadokolacja, nocleg)
2. Lwów (nocleg)
3. Lwów (nocleg)
4. Olecko-Podhorce - Poczajów - Krzemieniec (nocleg)
5. Wiśniowiec - Zbaraż - Tarnopol - Czortków - Łosiacz -

Kamieniec Podolski (nocleg)

6. Kamieniec Pod. - Okopy św. Trójcy - Chocim - Kamieniec (nocleg)
7. Skała Podolska - Borszczów - Jazłowiec - Buczacz - Monastyrzyska - Podhajce - Brzeżany (nocleg)
8. Rohatyn - Świrz - Żółkiew - granica - Warszawa

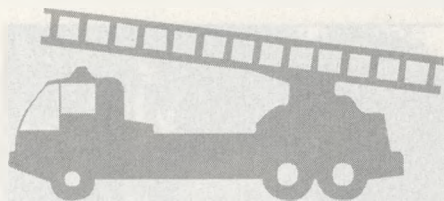
III. Najciekawsza lekcja historii Polski

Terminy w 2001 roku: 07.05-16.05; 08.07-17.05

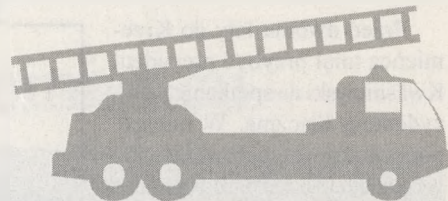
1. Warszawa - Hrubenne/Rawa Ruska - Lwów (obiadokolacja, nocleg)
2. Lwów (nocleg)
3. Złoczów - Podhorce - Olesko - Brody - Podkamień - Krzemieniec (nocleg)
4. Dubno - Łuck - Ołyka - Równe - Ostróg - Sławuta (nocleg)
5. Starokonstantynów - Zbaraż - Tarnopol - Skałat - Husiatyn - Kamieniec Podolski (nocleg)
6. Kamieniec Pod. - Okopy św. Trójcy - Chocim - Kamieniec (nocleg)
7. Skała Podolska - Borszczów - Krzywce - Żwaniec - Kamieniec Podolski (nocleg)
8. Czerniowce - Kuty - Kosów - Kołomyja - Stanisławów (nocleg)
9. Monastyrzyska - Podhajce - Brzeżany (nocleg)
10. Pomorzany - Przemyślany - Świrz - Żółkiew - granica - Warszawa

KONTAKT:

Warszawa, ul. Nowy Świat, tel. (022) 826 49 46, 827 92 41



W akcji



W dniach 29-31 stycznia br. w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego odbywały się ćwiczenia jednostek ratowniczo-gaśniczych pod hasłem „pożar w Muzeum”. Organizatorem ćwiczeń była Komenda Powiatowa Straży Pożarnej w Grójcu, uczestnikami – jednostki straży państwowej i ochotniczych straży pożarnych.

Echo Warki przeprowadziło rozmowę z dowodzącymi akcją: kpt. Bogusławem Sikorskim – zastępcą Komendanta Powiatowego PSP, asp. Sławomirem Maroszkim – dowódcą Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej oraz kpt. Grzegorzem Batorskim – zastępcą dowódcy JR-G.

Anna Kornatek: *Panie kapitanie – zwracam się do Bogusława Sikorskiego – jaki jest cel tego typu ćwiczeń?*

kpt. Bogusław Sikorski: Chcemy sprawdzić zabezpieczenie obiektu wg wymogów ochrony przeciwpożarowej, ustalić ewentualne zagrożenia, zapoznać się z rozkładem pomieszczeń i przećwiczyć sposoby ewakuacji osób i mienia. Równie istotne jest doskonalenie współdziałania strażaków z personelem jednostki - w tym wypadku pracownikami Muzeum – oraz Ochotniczymi Strażami Pożarnymi w działaniach ratowniczych.

A.K.: *Czy i jak często odbywają się podobne szkolenia?*

asp. Sławomir Maroszek: Na terenie gminy Warka organizujemy dość często tego typu ćwiczenia, głównie w zakładach przemysłowych. I tak np. w Browarach „Warka” odbywają się one regularnie. I tak np. w Browarach „Warka” odbywają się one regularnie. I tak np. w Browarach „Warka” odbywają się one regularnie. I tak np. w Browarach „Warka” odbywają się one regularnie.

A.K.: *Jak przedstawia się statystyka zdarzeń – interwencji służb pożarniczych na terenie powiatu grójeckiego?*

kpt. Grzegorz Batorski: W 2000 roku zanotowaliśmy 762 interwencje, w tym 449 pożarów. 284 zdarzenia inne jak wypadki drogowe, awarie, oraz 29 alarmów fałszywych. Dla porównania: w 1993 roku zarejestrowano 291 zdarzeń. Z powyższych danych wynika, że wzrosła ilość naszych interwencji. Pożarów jest na szczęście mniej. Wiążemy to z systematycznie prowadzoną działalnością kontrolno-prewencyjną z jednej strony i z zauważalną poprawą świadomości społecznej – z drugiej.

Komendant Powiatowy jest organem wydającym decyzje administracyjne w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości.

A.K.: *Sądzę, że nasi czytelnicy chcieliby szerzej zapoznać się z zakresem działań ratowniczych jednostek strażackich w ogóle i możliwościami naszych służb w szczególności.*

B.S.: Z mocy ustawy Państwowa Straż Pożarna została zobligowana – oprócz działań związanych z gaszeniem pożarów – do prowadzenia czynności ratowniczych w zakresie ratownictwa technicznego (np. katastrofy budowlane), chemiczno-ekologicznego, wysokościowego i wodnego.

W naszej jednostce 22 osoby ukończyły kurs ratownictwa medycznego. Posiadamy specjalistyczny zestaw medyczny R-1 do reanimacji, złagodzenia skutków oparzeń, unieruchomienia kręgosłupa lub kończyn.

A.K.: *Rozumiem, że w zakresie waszej działalności jest także ochrona przed następstwami awarii chemicznych. Czy i jak potraficie uporać się z tymi zagrożeniami?*

asp. S.M.: Problemem jest brak specjalistycznego sprzętu do usuwania skutków awarii chemicznych. Posiadamy wprawdzie gazoszczelne ubrania umożliwiające wejście w strefę zagrożenia, brakuje jednak przyrządów pomiarowo-

wykrywczych do monitorowania stężeń niebezpiecznych substancji i, tym samym, wyznaczania stref bezpieczeństwa.

kpt. G.B.: Musimy pamiętać, że po drogach krajowych biegnących przez teren powiatu grójeckiego porusza się znaczna ilość pojazdów przewożących substancje toksyczne. W przypadku wycieku takiej substancji musielibyśmy czekać na samochód ratownictwa chemicznego z Warszawy. Dlatego doposażenie naszej Komendy w taki samochód jest potrzebą chwili.

Mamy natomiast realną szansę na zakup w roku bieżącym samochodu ratowniczo-gaśniczego. Będzie to możliwe dzięki znakomicie układającej się współpracy ze Starostą i Zarządem Powiatu.

A.K.: *Z moich kilkakrotnych wizyt w siedzibie Komendy wynika, że istnieje również pilna potrzeba poprawy warunków lokalowych. Jakie są realne szanse na budowę nowego obiektu?*

kpt. B. S.: Komenda Powiatowa od wielu lat mieści się w siedzibie na ulicy Szpitalnej, jednostka ratowniczo-gaśnicza zajmuje pomieszczenia będące własnością OSP w Grójcu. Nie są one przystosowane do wymogów i potrzeb funkcjonowania naszego zespołu. Podjęliśmy energiczne starania o budowę nowej siedziby dla Komendy: rok 2000 został zakończony sporządzeniem dokumentacji projektowo-kosztorysowej oraz uzyskaniem pozwolenia na budowę. Jest nadzieja, że w ciągu 2 lat powstanie budynek spełniający standardy i wymogi współczesnych służb gaśniczych.

A.K.: *Praca w służbach pożarniczych jest społecznie niezbędna, cieszy się dużym szacunkiem i uznaniem. Jakie warunki powinien spełniać dobry strażak?*

kpt. G.B.: Jest to niewątpliwie praca dla ludzi ruchliwych, o dużej odporności na stres. Należy wykazywać się sprawnością fizyczną, refleksem i umiejętnością podejmowania decyzji w trudnych sytuacjach. Niejednokrotnie przychodzi nam podejmować decyzje narażając życie i zdrowie ratowników; należy więc decydować szybko i trafnie.

Chętnych do pracy w tym zawodzie jest wielu – nie wszyscy jednak spełniają podstawowe kryteria: wiek – 30 lat, średnie wykształcenie, prawo jazdy, idealny stan zdrowia, pomyślny wynik badań psychologicznych.

Nas – mnie i moich kolegów – do pracy w tym zawodzie motywowały również tradycje rodzinne.

A.K.: *Chciałabym wyrazić Panom serdeczne podziękowanie za zorganizowanie ćwiczeń w naszej instytucji. Były one – jak sądzę – pomyślnym sprawdzianem refleksu i sprawności pracowników Muzeum, co pozwoli nam spokojniej patrzeć w przyszłość. Ze swojej strony chciałabym życzyć Panom spełnienia wszystkich projektów „instytucjonalnych” i satysfakcji osobistej. Dziękuję za rozmowę.*



Bezpieczne miasto

**Krzysztof Wieczorek - Komendant Komisarjatu Policji
dla Echa Warki**

Statystyka zdarzeń minionego miesiąca (za okres 20.01- 20.02) na terenie działania naszego komisariatu (gminy: Warka, Chynów, Jasieniec) przedstawia się następująco:

- Kolizje drogowe: 28 (z czego 22 miały miejsce na terenie naszej gminy),
- 1 wypadek (potrącenie pieszego w Wynance gm. Jasieniec. Ofiara wypadku zmarła w szpitalu)
- kradzieże z włamaniem (16 zdarzeń w tym 11 w Warce),
- kradzieże mienia (19 - 9 w Warce),
- kradzieże pojazdów (3 - wszystkie na terenie Warki),
- interwencje domowe -28, w tym połowa w Warce,
- nietrzeźwi kierowcy - 13, sześciu zatrzymano na naszym terenie - „rekordzista” miał aż 2,71 promile alkoholu we krwi !
- zatrzymano 11 dowodów rejestracyjnych, 5 z terenu naszej gminy.

W minionym okresie zarejestrowaliśmy 1 gwałt, 1 pobicie, 2 pożary. Zatrzymano 2 poszukiwanych listami gończymi, przybyłych na „występy gościnne” z innych części kraju. Chciałbym zatrzymać się nad niektórymi zdarzeniami z powyższej, niechlubnej statystyki.

W styczniu (27.01) i lutym (14.02) włamano się do mieszkań na Osiedlu Książąt Mazowieckich. Łupem złodziei padł – w obu przypadkach – sprzęt komputerowy i audiowizualny znacznej wartości. Włamań dokonano w godzinach popołudniowych, w okresie wzmożonego ruchu. Apelujemy do sąsiadów i przypadkowych świadków tych zdarzeń o zgłoszenie się do nas i złożenie zeznań. Przypominamy także numer telefonu zaufania: 664 56 00.

30 stycznia dotarła do nas informacja o włamaniu do domu letniskowego w pobliskich Niwach Ostrołęckich. Sprawcy wynieśli wyposażenie i narzędzia o wartości 4 tys. zł. Działania operacyjne doprowadziły do wykrycia i ujęcia 5-osobowej szajki przestępczej wywodzącej się z gminy Chynów.

W nocy z 30 na 31 stycznia w miejscowości Budy Opozdżewskie 4 zamaskowanych bandytów wtargnęło do mieszkania starszego, samotnie mieszkającego małżeństwa. Biciem i groźbami zmusili staruszków do wydania 3 tys. zł. Napadnięci powiadomili komisariat w Warce po kilku godzinach, utrudniając tym samym wykrycie i ujęcie sprawców.

5 lutego w późnych godzinach wieczornych do mieszkającej samotnie przy ul. Niemojewskiej w Warce 53-letniej kobiety wdarł się pijany mężczyzna. Grożąc nożem zmusił ją do odbycia stosunku płciowego, dokonując następnie rozboju. Po ustaleniu danych personalnych napastnika policja udała się do jego mieszkania, zastając na miejscu zwłoki sprawcy. Przepuszczalny powód zgonu: nadużycie alkoholu.

7 lutego zostaliśmy powiadomieni o kradzieży z włamaniem do Szkoły Podstawowej w Laskach. Sprawcy wynieśli różne przedmioty na ogólną kwotę 3,4 tys. zł – w tym kserokopiarkę i telewizor.

9 lutego na dworcu PKS, około godz. 20 został pobity 17-letni chłopiec, oczekujący na autobus. Doznał licznych

obrażeń twarzy. Sprawcami brutalnego napadu okazali się uczniowie ZSZ w Nowej Wsi. Finał sprawy – przed Sądem Rejonowym d/s Nieletnich w Grójcu.

Tego samego dnia o godz. 20.45 na ulicy Grójeckiej policjanci znaleźli młodego mężczyznę, siedzącego pośrodku jezdni. Delikwent nie był w stanie utrzymać się na własnych nogach. Nic dziwnego – 3,13 promile alkoholu we krwi !

Również 9 lutego, około 2 w nocy funkcjonariusze otrzymali informację telefoniczną, że przy parkingu Zajazdu na Winiarach spaceruje dziesięcioletni chłopiec. Przybyłym na miejsce policjantom wyjaśnił – że idzie właśnie do kolegi aby... odebrać pozostawiony plecak. Chłopiec jest uczniem PSP nr 4 i pochodzi z rozbitej rodziny. Dziwi jednak fakt, że matka nie zauważyła zniknięcia syna w środku nocy.

Niewielka miejscowość Watraszew „dodała” do niechlubnej statystyki minionego miesiąca aż 5 zgłoszeń. Okazało się, że pięciokrotnie telefonował do nas jeden i ten sam mężczyzna, wzywając nas do różnych zdarzeń. Wszystkie wezwania okazały się bezzasadne, a nasz rozmówca odpowie przed Kolegium d/s Wykroczeń za swoją „inwencję”.

KOCHA, WIĘC BIJE

Z kolejnych relacji komendanta Krzysztofa Wieczorka wynika, że niepokojąco wzrasta ilość interwencji domowych. Za tym sformułowaniem kryją się dramaty maltretowanych rodzin. Sprawcami awantur są najczęściej podpici mężowie i ojcowie. Ofiary meldują w komisariacie, proszą o pomoc i ... z reguły następnego dnia wycofują skargi. Dlaczego tak się dzieje?

Z jednej strony widmo kary – grzywny, która uszczupli budżet domowy, z drugiej – strach przed zemstą „księcia małżonka”. Niekiedy ofiara uważa, że jeśli bije to znaczy, że kocha...

Kim są ci wareccy supermani? Myliłby się ten, który sądziłby, że sprawcami pobic domowych są ludzie nieustabilizowani finansowo bądź tzw. margines społeczny. Wiemy, że wśród oprawców są panowie po wyższych studiach, jest pewien aktywny działacz społeczny i kilku osobników zupełnie niezłe sytuowanych.

*
*
*

Niewielu czytelników Echa wie, że około pół roku temu na Wniarach rozpoczął swoją „działalność” młodociany gang specjalizujący się w wymuszaniu haraczy. Miejscem ich działalności jest otoczenie Muzeum, obiektami – państwo młodzi i świadkowie ślubu, który przyjechał właśnie na sesję zdjęciową. Gangsterzy – małolaty zaciągają linkę na branie wjazdowej i spróbuj tu nie dać okupu...

Z jednej strony staropolski obyczaj, z drugiej – pełne zaskoczenie podnieconych uczestników ceremonii i ... dają ! Ostrzegamy: nie płacicie. Za kilka lat przyjdą do Waszego domu, sklepu, firmy i zażądają dużo więcej.

A.K.

Mój przyjaciel - *ptak*

Papuzka falista to najpopularniejszy ptaszek hodowany w domu. Pochodzi z Australii, a jako ptak domowy trafił do woliery w połowie XIX wieku. Naturalnie występuje w kolorze jasnozielonym, natomiast wskutek krzyżówek można obecnie hodować papużki zielone, żółte, błękitne, kobaltowe, srebrzystoszare, białe, fioletowe oraz wszelkie kombinacje tych barw. Oblicza się, iż obecnie na świecie hodowane jest kilka milionów tych ptaszków. Zakupione papużki – szczególnie młode – szybko przyzwyczajają się do życia wśród ludzi. Można je trzymać pojedynczo lub gromadnie. Lepiej jednak by nie dzieliły klatki z innymi gatunkami ptaków.

Pojedynczego osobnika można przy odrobinie cierpliwości nauczyć pewnych zwyczajów: reagowania na swoje imię, siadanie na ramieniu opiekuna, pobieranie pokarmu z ręki, powracania na rozkaz do klatki, powtarzania często zasłyszanych słów.

Znana mi papuzka falista już po około 3 tygodniach pobytu u swego kilkunastoletniego właściciela, systematycznie „odrabiała” z nim lekcje, siadając na biurku, obgryzając ulubiony ołówek i wołając „Puszek”.

Klatka dla naszego skrzydlatego domownika lub pary nie powinna mieć mniejszych rozmiarów, jak: 60 cm x 40 cm x 40 cm. Para potrzebuje już nieco większej przestrzeni. Warto pamiętać, że mimo pięknego wyglądu okrągłych klatek, nie należy w nich umieszczać ptaków, gdyż wszystkie szybko tracą orientację, dostają zawrotów głowy i giną. Klatka powinna być wyposażona w drewniane żerdki różnej grubości oraz pojemniki na wodę i pokarm – najlepiej plastikowe, łatwe do utrzymania w czystości.

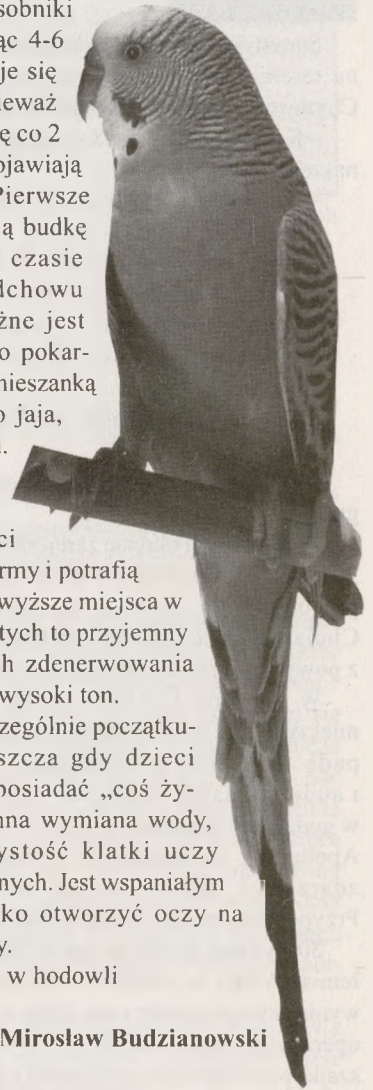
Podstawowa karma składa się z nasion prosa, kanaru, owsika. Papużkę falistą możemy dokarmiać jabłkiem, marchewką, makiem, biszkoptem, natką pietruszki (uwaga – korzeń jest trujący dla ptaków) a nawet słodkim ciastkiem. Jeśli zdecydujemy się na ptasie potomstwo, należy zawiesić w klatce budkę lęgową (podstawa budki 15 x 15 cm, wysokość 25 cm,

otwór ok. 6 cm). Dorosłe osobniki chętnie gniazdują, składając 4-6 jaj. Wysiadywaniem zajmuje się samica i trwa to 18 dni. Ponieważ jednak składanie odbywa się co 2 dni, to młode pisklęta też pojawiają się w takiej kolejności. Pierwsze upierzone młode opuszczają budkę po około 30 dniach. W czasie wysiadywania jaj i odchowu młodych szczególnie ważne jest podawanie zróżnicowanego pokarmu, wzbogacanego świeżą mieszanką ugotowanego, posiekanego jaja, bułki tartej i odrobiny maku. Młodzież z rodzicami powinna być oddzielona, gdy zauważymy, że dzieci radzą sobie w pobieraniu karmy i potrafią samodzielnie fruwać na najwyższe miejsca w klatce. Śpiew papużek falistych to przyjemny świergot, tylko w chwilach zdenerwowania może przybrać zgrzytliwy, wysoki ton.

Polecam tę papużkę szczególnie początkującym hodowcom, zwłaszcza gdy dzieci „koniecznie” potrzebują posiadać „coś żywego”, własnego. Codzienna wymiana wody, pokarmu, dbałość o czystość klatki uczy obowiązkowości, troski o innych. Jest wspaniałym hobby i może nam szeroko otworzyć oczy na bogactwo i piękno przyrody.

Z życzeniami sukcesów w hodowli

Mirosław Budzianowski



Wystawa - konkurs

Starosta Powiatu Grójeckiego i Dyrektor Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce - Winiarach w II połowie 2001 roku organizują I wystawę konkursową rękodzieła ludowego i artystycznego Ziemi Grójeckiej.

Pragniemy pokazać wytwory talentu i wyobraźni mieszkańców naszej ziemi – te z minionego stulecia i powstające obecnie. Interesują nas prace z dziedziny sztuki i rzemiosła artystycznego zawodów wykonywanych i ginących jak: rzeźbiarstwo, hafciarstwo, tkactwo, plecionkarstwo, kowalstwo, stolarstwo, garncarstwo i inne.

Najciekawsze, nagrodzone prace zostaną pokazane na wystawie pokonkursowej i umieszczone w katalogu. Apelujemy do mieszkańców powiatu o nadsyłanie prac (minimum 5) zaopatrzonych w metrykę zawierającą

podstawowe dane: imię i nazwisko autora, data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, krótka charakterystyka obiektu (materiał, wymiary, technika).

Prosimy również o nadsyłanie wszelkich informacji o osobach zajmujących się twórczością artystyczną i rękodzielniczą na naszym terenie.

Podziękowanie

Dyrekcja Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce składa serdeczne podziękowanie ekipie wareckiego Posterunku Energetycznego: kierownikowi Wiesławowi Dembeckiemu oraz monterom: Zbigniewowi Kornatkowi, Pawłowi Kamińskiemu i Piotrowi Gabryskowi za sprawne, błyskawiczne usunięcie awarii w dniu 22 lutego br. Serdecznie Dziękujemy !

W tym miesiącu

Złoty jubileusz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warce

3 marca, w siedzibie OKSiW-u, początek godz. 11.00.

W programie m. in.: wystąpienie Prezesa Zarządu Oddziału, wręczenie i poświęcenie nowego sztandaru, odznaczenia i wyróżnienia, część artystyczna.

256 rocznica urodzin generała Kazimierza Pułaskiego

6 marca w Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego,
początek godz. 12.00

W programie m. in.: złożenie kwiatów przed pomnikiem Bohatera, „Wolności powstał obrońca”, program poetycko-muzyczny przygotowany przez uczniów PSP imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce, otwarcie wystawy malarstwa marynistycznego kmr dr ppor. Andrzeja Sobieraja z Gdyni.

8 marca – Dzień Kobiet

Święto jako pierwsze zaczęły obchodzić Amerykanki w 1909 r. Polki – od czasów powojennych.

21 marca – początek astronomicznej wiosny

Od kilkunastu lat obchodzony jako nieformalne święto wagarowicza.

27 marca – Międzynarodowy Dzień Teatru

Z tej okazji w wielu teatrach polskich przygotowywane są przedstawienia, najbardziej lubiane przez publiczność.

Dobra passa Roberta Wyśmierskiego trwa !

Nasz „złoty” olimpijczyk z Sydney Robert Wyśmierski uczestniczył w mistrzostwach o Puchar Świata w szabli i szpadzie. Walki odbyły się w Hiszpanii w dniach 9-10 lutego br. I tym razem nie sprawił nam zawodu: w grupie A wywalczył 2 miejsce w szpadzie, 3 – w szabli. Jest jeszcze jeden istotny powód do złożenia gratulacji Robertowi: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, który otrzymał od prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego 16 stycznia. Weześniej Robert wraz z kolegami był gościem premiera Jerzego Buzka.

Pomóżmy dzieciom z Kresów !

Towarzystwo Miłośników miasta Warki zwraca się z apelem do społeczeństwa miasta, organizacji społecznych i instytucji o pomoc w zorganizowaniu wypoczynku letniego dla dzieci polskich z rejonu Sławuty i Berezdowa na Ukrainie. Prosimy o zgłaszanie się rodzin gotowych zapewnić 3-tygodniowy pobyt dzieci we własnych domach. Organizatorem grupy na Ukrainie będzie ks. Jan Szańca – proboszcz parafii św. Doroty w Sławucie.

Zgłoszenia chętnych do przyjęcia dzieci przyjmujemy na nasz telefon redakcyjny 667 22 67.

Elżbieta Tomaszewska



Cień ...

Sunie cień przez wieś, w oplotkach przemyka

*Coś w węzélku niesie, patrzy dookoła .
To stoi nieopodal, to za chwilę znika.*

Nie może wydać głosu lecz bezdźwięcznie woła.

*Staje przed drożyną, gdzie ślady zatarte
Aleja drzew bezlistnych cicho popłakuje,*

*Nad niedopisaną czyjąś życia kartą
I wspólnie z wiatrem cienia przywołuje.*

Bezszelstnie zasiada pod akacją starą

*Przywołuje wspomnienia co zabrały lata.
Wysypuje z węzélka najcenniejsze dary*

Już odplywa ... już znika, by tutaj nie wracać.

Rzym 7.01.2001

Echo Warki redaguje zespół: **Anna Kornatek** /redaktor naczelny/, **Janusz Kreczmański** /redaktor techniczny/, **Krzysztof Wiczorek**, **Jacek Matlakowski**, **Andrzej Wojakowski**.

Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum.

Adres redakcji: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.

Druk: „Agencja TeWi”, tel. (0-46) 862 26 26, 96-500 Sochaczew

Swojskie klimaty !

Być kobietą, być kobietą..!

Dzień Kobiet i jego symbol pojedynczy goździk odchodzi do lamusa. Nie mniej to dowodzić czy dobrze to się dzieje. Przez wieki różnie traktowała niewiastę płęć męska. (Właśnie niewiastę lub białogłową, bo określenie "kobieta" aż do końca XVIII wieku to słowo obelżywe.)

Mimo wielu przypadków zdolnych i ambitnych pań, które w historii odegrały niebagatelną rolę, były to raczej losy pokornych, bezwolnych istot, pozbawionych znaczenia; pokutnic, nałożnic, niewolnic. Ich światem był dom, kończący się zresztą w kuchni i sypialni wstęp na "salony" był nader ograniczony. Sytuacja prawna kobiet była zawsze podporządkowana "panom tego świata": w młodości ojcu, w wieku dojrzałym mężowi, we wdowieństwie synom. Historia świata to historia mężczyzn i nie zmieni tego faktu kilka pań, którym udało się wdrzeć na jej karty. Ale któż tych "panów" urodził, nauczył łyżkę trzymać w dłoni, co ją potem na broń zamieniali? Któż słów: siła, duma, władza nauczył?

W literaturze wszystkich epok jakże pięknie: wspaniała, uwielbiana, boska, godna wszelkich hołdów. Dla jej urody zmagali się pod Troją, dla jej jednego spojrzenia kruszyli turniejowe kopie, dla jej miłości rzekali się korony. Wierni jej kochankowie aż po grób: Romeo, Abelard, Dante, nieprzejednany w bólu Zygmunt August czy też rubaszny Sobieski. Zachwycające sonety, upojne liryki na jej cześć. A rzeczywistość? No, cóż...

Obywatelem w starożytnych cywilizacjach był tylko mężczyzna, większość noworodków płci damskiej skazywano na śmierć. Porzucając w niezamieszanych miejscach.

Wielki średniowieczny autorytet św. Augustyn ponoć nie chciał w jednym domu mieszkać ze swą siostrą, bo: "zła rzecz patrzeć na niewiastę, gorsza do niej mówić, najgorsza dotykać".

Popularne w całej Rzeczypospolitej maksymy polecały:

"Bijże, a ręki nie żałuj, po łędźwiach ją smolno smaruj, wężowej jest natury, dosięgaj dziewiątej skóry." I żeby wątpliwości nie było z tej recepty korzystali nie tylko przedstawiciele dołów społecznych. I nie jeden domorosły rymopis w kądliwych słowach przypominał: "Orzech, osieć, niewiasta, jednym trybem żyją. Nic dobrego nie czynią, kiedy ich nie biją."

Następne epoki czyniły nas dalej przyczyną męskich rozpaczy, rozdartych serc, bo: "kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto", tyś na pokusy wodziła, ręki i serca przekornie odmawiając, poetów tworzyłaś.

Ewentualnie patrzyłyśmy bezradnie na śmierć swych chłopców i śpiew rozlegał się smutny: "Wróć Jasieńku z tej wojenki wróć, wróć ucałuj, jak za dawnych lat, dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat". I tak przez historię Ksantypy, Beatrycze, Marie Stuart, Marysieńki Sobieskie, Emilie Plater, panie Walewskie, Matki Polki, przodowniczkę traktorzystki, biznesmenki wypracowałyśmy sobie Dzień Kobiet.

A teraz i to jedno święto stało się przeżytkiem. Więc na podsumowanie aż się prosi, by zacytować ludowe porzekadło: "Z kobietami wielka bieda, lecz bez kobiet żyć się nie da". I dać je pod rozwagę... panom.

Krystyna Budzianowska



Kulturalny bilans kwartalny czyli Pilicą do Gdańska

W mało optymistycznym nastroju mija właśnie pierwszy kwartał 2001 roku. Bo z czego tu się cieszyć, jeśli kultura coraz bardziej "dostaje w kość", a budżety instytucji kulturalnych - vide muzeum - są tego najlepszym dowodem. Sponsoring to kolejny mit w naszej rzeczywistości. Sponsorzy (lub jak kto woli darczyńcy) uczestniczą w finansowaniu wybranych przez siebie przedsięwzięć kulturalnych. Z roku na rok wzrastają koszty utrzymania instytucji, ich budżety - nie. Trudno więc mówić o perspektywach rozwoju kultury - tak ważnej, atutowej dziedziny życia w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Jedno jest pewne: polska kultura wegetuje w coraz trudniejszych warunkach.

Wydaje się więc, że w takiej sytuacji należy bacznie śledzić celowość wydatkowanych środków. Zajmiemy się dzisiaj działalnością wydawniczą w naszym mieście.

To dobrze, że ukazują się coraz to nowe publikacje, zachęcające turystów i potencjalnych inwestorów do zainteresowania się naszym regionem. Złe natomiast, że nie wszystkie są sensownie napisane i poprawnie zredagowane. Oto przykłady.

W jednym z wcześniejszych informatorów dowiedzieliśmy się, że wareckie dziewczyny są piękne, jak zakola Pilicy... Winszujemy skojarzeń romantyczno-topograficznych.

Najnowszy (okazała, kolorowa okładka, wewnątrz cztery

luźne kartki, pięć stron tekstu + reklamy "firmowego" napoju) informuje, że w Warce są właściwie cztery instytucje godne polecenia: OKSiW, Klub Sportowy "Warka", Szkoła Mistrzostwa Sportowego i Klub Kajakowy "Korek". Na tej samej stronie informacja: "Okolicę można zwiedzić pieszymi szlakami albo Pilicą popłynąć do Gdańska". Pomyślnych wiatrów!

W tymże "kompleksowym przewodniku" (jak twierdzi wydawca) Muzeum i jego patrona skwitowano trzema krótkimi zdaniem. W każdym, niestety, błęd. Bo: Pułaski nie urodził się w 1741 roku ale w 1745, nie poległ w bitwie pod Sawanah ale w Savannah i nie urodził się w Białym Pałacu w Winiarach ale w dworze Pułaskich w Warszawie (róg Wareckiej i Nowego Światu).

Tyle o stronie tekstowej. Nigdzie nie znaleźliśmy autora, rozpoznaliśmy natomiast jeden tekst własny, "uzupełniony" przez nieznanego bliżej współdziałowca, któremu, jak widać, obce są przepisy prawa autorskiego.

A.K.

P.S.- Wydawnictwo publikuje kilka naprawdę dobrych fotografii Warki z lotu ptaka. Niestety, nie znamy nazwiska ich autora.